

Podróż była dość długa i męcząca, ale podekscytowana wizją wielkiego miasta i jego rozrywek Agnieszka nie dbała wcale o wygody. Po dwóch dniach telepania dorożką i noclegu we w miarę przyzwoitym zajezdzie kobietom w końcu dane było wjechać do Piaseczna. Tam Gabrysia zdecydowała, że następnego dnia wybierze się do Warszawy, by zamówić nowe suknie balowe. Gdy mijaly późnobarokowy Kościół świętej Anny i niewielkie urocze uliczki pełne kolorowych straganów, wśród których dało się słyszeć kilka języków naraz i ludzi różnych narodowości żywo targujących się o sprzedawany towar, Agnieszka zastanawiała się, jak wygląda Warszawa i czy nie przypomina takiego właśnie ogromnego, różnokolorowego targowiska indywiduów z różnych stron świata?

Na skraju miasta woźnica zatrzymał się przy jednej z karczm, aby dopytać o najlepszą drogę do Brwinowa. Agnieszka nie wytrzymała bezczynnego siedzenia w powozie i nie zważając na protesty ciotki, również wyszła na zewnątrz.

Objęła wzrokiem gromady napoleońskich żołnierzy szukających rozrywek w mieście. Część z nich raczyła się winem we wnętrzu karczmy, co kobieta zdołała zobaczyć przez otwarte drzwi. Jej obecność wzbudziła powszechną ciekawość. Kilku mężczyzn stanęło na placu przed zajazdem, z uśmiechem mierząc ją wzrokiem. Była ubrana lepiej niż większość tutejszych kobiet, a z jej pięknej, bladej twarzy biła pewność siebie. Agnieszka podejrzewała, że za chwilę będzie musiała zgasić zapal parę z nich, ponieważ śmiało zaczęli kierować się w jej stronę.

Dumna nastolatka już myślała o tym, jak odrzuci ich zaloty, kiedy przed idącymi żołnierzami wyrosła nagle sylwetka. Był to wysoki mężczyzna o szerokich barkach, ubrany w taki sam mundur, ale w jego głosie była jakaś taka podniosłość, która mogła charakteryzować tylko kogoś o wyższym stopniu lub osiągnięciach. Agnieszka nie widziała jego twarzy, ale głos mężczyzny dzwonił jej w uszach jeszcze długo po tym, jak towarzystwo, przekonane jego wywodami, zawróciło w stronę piasecznej karczmy.

Chciała z ciekawości ruszyć za nimi, aby przekonać się, o czym w pospolitej gospodzie rozmawiają młodzi mężczyźni, wtedy jednak poczuła czyjaś dłoń.

– Agnieszko, pan Maciej już wrócił. Chodź, proszę, do powozu! – Usłyszała niecierpiący sprzeciwu głos ciotki.

Gdy wsiadła, pojazd ruszył żwawo. Agnieszka oglądała przez okno miasteczko jeszcze jakiś czas, aż bielone domki i wysadzone kocimi łbami uliczki zaczęły powoli znikać.

Po niecałych dwóch godzinach jazdy przez wiejskie dróżki otoczone lasami i polami kobiety poczuły, jak woźnica zatrzymuje konia na rozstaju leśnych dróg. Usłyszały, jak klnie i zeskakuje z bryczki.

– Co się stało? – spytała zaniepokojona pani Mirska.

– A niech to szlag! – jęknął mężczyzna. – Już dawno powinniśmy minąć znak obwieszczający wjazd do włości państwa Tęczyńskich, a żadnego jak nie było, tak nie ma.

– Ale przecie Brwinów minęliśmy jakieś piętnaście minut temu! Widziałam z daleka wieżę Kościółka świętego Floriana – rzekła zafasowana ciotka w odpowiedzi.

– A teraz wszędzie tu lasy! – jęknęła przerażona Gabrysia.

– Jechałem tędy, bo powiedziano mi, że ta droga najlepsza dla grupki pań, co nie chcą być podczas swej drogi nagabywane – tłumaczył się pan Maciej.

– No to mamy, wygwizdowo! – burknęła wściekle ciotka. – I nie ma nawet do kogo buzi otworzyć, aby o drogę spytać!

Woźnica wymamrotał coś pod nosem w odpowiedzi, po czym sięgnął do bryczki po mapę. Wziął ją w dłoń i studiował ze zmarszczonymi brwiami, po chwili jednak zmiął papier, lekko zdenerwowany.

– Nic tu nie wymyślę, trzeba zawrócić do wioski i poprosić kogoś o pomoc – orzekł, wskakując z powrotem na siedzenie woźnicy.

W tym samym momencie zaś z powozu wyskoczyła Agnieszka, stając na błotnistej, leśnej ścieżce porośniętej tu i ówdzie pierwszymi, śnieżnobiałymi przebiśniegami. Rozejrzała się wokół siebie, okrywając się mocniej płaszczem podbitym lisim futrem.

– Co ty robisz? Wracaj tutaj! – krzyknęła pani Aniela. – Ta dziewczyna w końcu wpędzi nas w kłopoty!

Młoda dama zagryzła lekko wargę i przekornie ruszyła przed siebie, nie zwracając uwagi na prośby pani Mirskiej. Podeszła do leżącego na zboczu głazu i dotknęła go okrytą rękawiczką dłonią. Przetarła z jego powierzchni cienką warstwę śniegu, chcąc na nim chwilę spocząć. Dość miała narzekań swojej ciotki i pragnęła побыć chwilę w samotności.

Ku swojemu zdziwieniu ujrzała, że na kamieniu wyryto jakiś znak. Przypominał herb szlachecki. Spojrzała na rozciągający się wokół krajobraz pełen iglastych drzew. Powietrze było całe przesiąknięte rześką, przyjemną wonią igliwia.

Dziewczyna ruszyła nieco dalej wzdłuż leśnej ścieżki. Po pewnym czasie zauważyła prześwit, a dalej, tuż przy horyzoncie, ujrzała dwa rzędy równo posadzonych drzew biegnące na odległość około dwóch kilometrów i znikające w sosnowym lasku. Tym samym, w którym znajdowali się teraz. Musiała być tam droga, bo wkrótce między drzewami zauważyła zarys powozu. Powozu, nie wiejskiej bryczki. A więc jechał nią ktoś majątniejszy. Gdy Agnieszka spojrzała na prawo, w oczy rzuciła jej się zaniedbana, zasłonięta przez zarośla, wbita w

ziemię tabliczka. Wzięła w obie dłonie swoją suknię i halki i podeszła bliżej, przedzierając się przez chaszcze.

– Matko Najświętsza, to dziewczę całkiem przemoknie i nie daj Boże złapie jakieś zapalenie płuc! – jęknęła ciotka, widząc tę scenę. – Nie wspominając o tym, że porwie sobie bieliznę w tych krzakach! Co ona sobie myśli? Idź po nią, Gabrysiu, ja stara już jestem i na leśne przewiewy wystawiać się nie będę. Moje stawy by tego nie wytrzymały!

Gabrysia przewróciła ze zirytowaniem oczami i otworzyła drzwi furmanki. Spojrzała na Macieja, który nie kwapił się do pomocy, za to burknął coś pod nosem o czekaniu z niecierpliwością na powrót panienki, aby w końcu ruszyć. Poszła więc za siostrą, brodząc ostrożnie po śliskiej nawierzchni.

– Agnieszko, to nie czas na spacer! – rzuciła gniewnie. – Musimy jak najszybciej znaleźć drogę do Brwinowa, do rezydencji twojej przyjaciółki. Jest chłodno i wszyscy chcemy ogrzać się przy kominku.

– Ale ja już znalazłam drogę – odparła z uśmiechem Agnieszka.

– Jak to?

– Ta droga prowadzi prosto do rezydencji. Ten las jest częścią włości Tęczyńskich. Spójrz na tabliczkę. – Wskazała na doświadczoną przez czas drewnianą deskę, na której wypisane było: „Pałac Brwinów”, a obok widniała strzałka w lewo.

Gabriela uśmiechnęła się.

– Wygląda na to, że twoja wścibskość na coś w końcu się przydała.